

Prosto w oczy o śmierci

Bożena Aksamić, Jowita Kiwnik

2009-09-10, ostatnia aktualizacja 2009-09-10 18:58

Szukamy nieformalnego kontaktu z lekarzem i wcale nie chcemy superspecjalisty. Potrzebujemy ciepła, żeby było jak u mamy czy babci

- No! Ktoś w końcu przyszedł. Leżę tu od wczoraj i wszyscy mnie olewają - kaszel szarpie słowami wysokiego bruneta.

Nawet nie próbuje być uprzejmy. Podnosi się i staje naprzeciwko młodego lekarza.

- Dzień dobry, nazywam się Marcin Kurzaj - lekarz przedstawia się cichym głosem, stara się patrzeć w oczy chorego - Jestem onkologiem.

- Po co mi do cholery onkolog! Przecież to jest zwykła grypa. Jutro z rana mam ważne spotkanie.

- Niestety, musi pan zrezygnować - lekarz stara się być spokojny, tylko jego dłonie drżą coraz bardziej. - Ma pan nowotwór płuc.

- Co? Pogięło was? Przecież pan jest za młody, żeby się na tym znać. Niech pan przyśle jakiegoś starszego kolegę. Co za bzdura!

Jeszcze jedna szansa

Mija dziesięć minut.

- Panie doktorze, co pan mówi?! Ona wczoraj była taka silna. Nie wierzę, że to już koniec - mąż umierającej na raka piersi trzydziestolatki ściska w dłoniach rękę lekarza - Tylko pan był dla niej, skieruje pan Martę na tą eksperymentalną chemię, prawda?

- To nie ma sensu - cicho broni się młody lekarz.

- Ona jest dla mnie wszystkim, pan rozumie... Proszę, jeszcze jedna szansa.

- Żona umiera. Po co narażać ją na niepotrzebne cierpienia - szepcze, a jego oczy uciekają w stronę plaży. Dziesięć metrów dalej ktoś zwiija kite'a, inny ciągnie wielką deskę windsurfingową. Dziewczęta w bikini spacerują brzegiem Zatoki Puckiej.

- Proszę księdza, dajmy już spokój - woła niewysoki rudzielec. - Ćwiczymy dwie godziny. Przecież on ma już dość, wygląda jakby sam miał skończyć.

Prosto w oczy o śmierci

- Dobrze, kwadrans przerwy - mówi "mąż umierającej". Chwilę wcześniej to on był chorym na raka gburem.

Naprawdę jest księdzem, szefem puckiego hospicjum, katechetą i doktorem prawa moralnego. Ma 33 lata. W tym roku zorganizował dla studentów medycyny i prawa Areopag Etyczny w Chałupach.

22 uczestników na plaży ćwiczyło przekazywanie trudnych informacji. Warsztaty skończyły się w sobotę.

Zamierzam zostać onkologiem

Aby dostać się na turnus w Chałupach, studenci musieli listownie przekonać organizatorów. Komu się udało? Między innymi Ani, Basi i Mariuszowi.

Ania: Studiuję Administrację na Uniwersytecie Gdańskim i kończę seminarium z biojurysprudencji. Choć sam udział w merytorycznej części Areopagu Etycznego jest kuszący, to dla mnie także sporą zachętą są organizowane lekcje windsurfingu.

Basia: Uważam, że umiejętność przekazywania trudnych informacji, zrozumienie etapów żałoby i rozmowa z ludźmi w traumie a także temat eutanazji mogą być dla mnie, jako przyszłego lekarza, bardzo wartościowe i przydatne. Interesuję się także nauką społeczną Kościoła.

Mariusz: Studiując medycynę wielokrotnie miałem kontakt z ludźmi nieuleczalnie chorymi i bardzo cierpiącymi. Z przykrością muszę stwierdzić, iż program naszych studiów praktycznie wcale nie porusza kwestii przekazywania trudnych wiadomości czy praw pacjenta. Tematy te będą mi szczególnie bliskie, gdyż zamierzam zostać onkologiem, więc cierpienie ludzkie będzie mi towarzyszyć na co dzień.

Ksiądz - kosmita

Wszyscy byli tacy ambitni? - pytamy księdza-doktora Jana Kaczkowskiego.

- Staraliśmy się wybrać najciekawszych.

A jak zareagowali, na to, że ksiądz zorganizował im warsztaty w jednym z najbardziej snobistycznych miejsc nad polskim morzem? Tu dyskoteki, a wy wyskakujecie z prawem człowieka do prawdy i ćwiczycie w słońcu rozmowy o śmierci.

- Na początku czułem dystans. Ksiądz dla nich to kosmita. Potem okazało się, że mają bardzo dużą potrzebę rozmowy na ważne tematy. Nie tylko medyczne.

Prosto w oczy o śmierci

O co pytali?

- Co to jest areopag i o seks przed ślubem. Rozmawialiśmy na rozmaite, często bardzo intymne tematy.

A te medyczne pytania?

- Chciałem, aby przestudiowali najtrudniejsze przypadki i dyskutowali o tym, gdzie jest granica uporczywej terapii i czy pacjent ma prawo odmówić leczenia albo zażądać terapii, która mu szkodzi.

Dyskutowali?

- Zażarcie. Są pełni pasji i mądrzy. Na razie im się chce.

Uczył ich ksiądz też najtrudniejszego. Jak powiedzieć: umierasz.

- Głos im tężał w gardłach, pocily się ręce. Mieli z tym gigantyczny problem, ale nie ma co się dziwić, nikt nie uczy polskich lekarzy rozmawiać na trudne tematy. Duża część unika po prostu rozmów z pacjentami, gdy mają złe wiadomości. Bywa też tak, że lekarz chowa się za terminologią, używa języka, który jemu samemu wydaje się oczywisty, a dla pacjenta jest kompletnie niezrozumiały. Na warsztatach zauważyłem, że studenci mają ogromną wiedzę, są bardzo dobrze przygotowani pod względem medycznym.

Znakomici teoretycy?

- Tak, ale mam wrażenie, że wciąż szukają modelu, jakim być lekarzem. Czy technikiem, który na zimno przekazuje pacjentowi informacje tym suchym, medycznym językiem. Czy lekarzem otwartym, ludzkim, który z pacjentem porozmawia, nawet o tych bolesnych sprawach.

To jest trudne.

- Na pewno. Lekarz staje się takim trochę ekshibicjonistą, łatwiej go zranić, kiedy do sprawy zaczyna podchodzić emocjonalnie.

Przekonywał ich ksiądz, że warto...

- Starłem się. Jak lekarz przyzna się przed pacjentem: "dla mnie to też jest stres, proszę mi pomóc" - zapewniam, że pacjent to doceni.

Prosto w oczy o śmierci

Z jednej strony polscy lekarze nie potrafią rozmawiać z pacjentem o śmierci. I tematu unikają jak ognia. Z drugiej jednak: kiedy widzimy w amerykańskich filmach, jak medyk mówi pacjentowi prosto w oczy: wkrótce umrzesz, zżymamy się na brutalność metody.

- Musimy pamiętać, że nawet takie rozmowy trzeba dostosować do kontekstu kulturowego. Polacy wolą, żeby lekarz powiedział im: "będę z tobą", zamiast jakiegoś mało konkretnego: "będzie dobrze" albo twardego: "rokowanie jest koszmarne". Szukamy nieformalnego kontaktu z lekarzem, wcale nie chcemy superspecjalisty. Potrzebujemy ciepła, żeby było jak u mamy czy babci. I lubimy być indywidualnie traktowani. Nawet jak ta lekarka w szpitalu przysiądzie na chwilę na moim łóżku, to już się stanie tą moją własną panią doktor.